Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 5 1 LISTOPADA
ROK 2 1938

NARESZCIE RAZEM



Marylka wychyliła się z okna pociągu, który miał za chwilę odejść z dworca lwowskiego do Warszawy.

— Bądź zdrów, Tadku! Jak myślisz, kiedy się znowu zobaczymy? — mówiła przez łzy.

Tadek starał się nie okazać wzruszenia. Był przecież w mundurze harcerskim, nie wypadało mu płakać. Patrzył i patrzył na drogie twarze rodziców i siostry. Zostawał sam we Lwowie, by skończyć gimnazjum. Oni zaś przenosili się do Warszawy, gdyż ojciec dostał tam posadę. Pociąg już ruszał.

— Nie martw się! — wołał Tadek do siostry. — Może niedługo nie będzie wreszcie tej wstrętnej granicy między nami!

A działo się to na wiosnę 1914 roku. Nie wiedzieli, że za kilka miesięcy zacznie się wielka wojna i że nie zobaczą się przez całe cztery lata...

Pewnego sierpniowego ranka zbudził mieszkańców Warszawy dziwny hałas. Na ulicach, na podwórkach rozległo się głośne: — tratatata... Ludzie powybiegali z domów. Na jasnym tle nieba ujrzeli podłużny kształt ogromnego balonu. Rosjanie ostrzeliwali go z karabinów maszynowych. Rozpętała się wojna światowa.

Od tej pory nieraz mieszkańców stolicy niepokoiły odgłosy wystrzałów. Od strony Mokotowa dolatywał głuchy huk armat. Czasem niemieckie samoloty zrzucały bomby, a przechodnie kryli się w bramach. Kościoły były pełne modlących się za Ojczyznę, za synów, mężów, braci.

Po roku, pewnego sierpniowego ranka, potężny huk wstrząsnął murami Warszawy.

— Co to się stało? — pytali jedni mieszkańcy drugich.

— Nie wiecie?

— Moskale wysadzili za sobą most na Wiśle!

Do Warszawy wkraczali Niemcy. Wjeżdżały oddziały żołnierzy na rowerach, za nimi piechota, powozy z dowódcami. Nie odetchnęło zbiedzone miasto pod ich władzą!

Marylka bardzo tęskniła do brata. Miała od niego z frontu tylko jeden list, przewieziony ukradkiem, a tyle już czasu minęło od tej pory! Wiedziała, że jest w Legionach, że pod dowództwem Komendanta legioniści wyrąbują drogę do Warszawy, walcząc z Rosjanami. Modliła się za Tadka i to jej dodawało otuchy. Pomagała matce, niosła pomoc żołnierzom, jak tylko umiała.

Wreszcie nadszedł pamiętny listopad 1918 roku. Rozbrajano Niemców, a z ust do ust krążyła wieść radosna: Komendant wraca do Warszawy! Zostaje Naczelnym Wodzem armii zmartwychwstałej Ojczyzny!

Marylka wciąż czekała na powrót brata. Za każdym dzwonkiem biegła do drzwi z myślą: może to Tadek?

Pewnego ranka wstąpiła do kościoła i uklękła w ławce. Przed głównym ołtarzem ujrzała klęczącego legionistę zatopionego w modlitwie. Po pewnym czasie legionista powstał z klęczek. Odwrócił się i chciał się skierować ku wyjściu. Spojrzał na ławkę, w której siedziała Marylka, i oczy obojga się spotkały.



— Marylka! — wyrwał się z jego ust stłumiony okrzyk.

— Tadzik!

Przed kościołem rzucili się sobie w ramiona. Marylka rozpłakała się z radości.

— Przecież nie widzieliśmy się przeszło cztery lata! Tak dziwnie teraz patrzeć na ciebie. I że jesteś dorosły, z wąsami...

— Z ciebie też dorosła pannica — mówił rozradowany.

— Chodźmy do ojca, do mamy! — zawołała.

— Chodźmy! Właśnie szedłem do was. Ale gdy mijałem kościół, wstąpiłem na chwilę, żeby podziękować Panu Bogu, że do was wracam... I że nie ma już granic, co dzieliły Warszawę, Lwów i Poznań! Pamiętasz, jakeśmy się na dworcu żegnali?

MARIA PROKOPOWICZOWA.

W ZADUSZKI

— Przyszedł już listopad,
co dzień chłodniej, ciemniej.
Matuś moja, matuś,
odeszłaś ode mnie!

Chleba ci nie podam,
izby nie zamiotę;
czymże ja cię, matuś,
ucieszę, sierota?

Klęczę na mogile,
spoglądam do nieba.
Matuś moja, matuś,
czego ci potrzeba?

— Trzeba mi, córeńko,
twojego pacierza;
grosik daj biednemu,
głodnym chleb w ofierze.

Ja u Matki Boskiej,
co króluje w niebie,
uproszę opiekę,
córeńko, dla ciebie.

E. G.



MODLITWA DZIECKA

W samotnej chacie mieszkał stary Mateusz. Nie lubił ludzi. Do nikogo nie zagadał, nikomu nigdy nie pomógł. Więc nikt nie zaglądał do jego chaty.

Raz jednak mały chłopiec zapukał do jego drzwi.

— Czego chcesz? — zawołał Mateusz opryskliwie.

— Sierota jestem, po Walentym, z końca wsi. Nie mam co jeść... Dajcie mi, gospodarzu, choć suchego chleba kawałek! Albo mleka kubek...

— Chleb i mleko potrzebne dla psa, co mi podwórza strzeże. Ty mi się na nic nie przydasz.

— Pacierz za was zmówię, gospodarzu. Nie odpędzajcie mnie!

Zamyślił się czegoś stary Mateusz. I tak się jakoś stało, że podał chłopcu kubek mleka i kawałek razowca. Nazajutrz to samo. I tak przez cały tydzień, póki nie przyjechała chrzestna matka i nie zaopiekowała się sierotą.

Przyszła zima. Stary Mateusz przeziębił się i umarł. Ksiądz proboszcz sam jeden zajął się jego pogrzebem, a za trumną nie poszedł nikt z całej wioski. Tylko z ostatniej chaty wy-

szedł mały chłopiec i odprowadził trumnę na cmentarz.

Tymczasem do bramy niebieskiej zapukali dwaj aniołowie. Obaj byli bardzo smutni. Jeden dźwigał strasznie ciężki worek: to były winy Mateusza. Drugi niósł worek taki lekki, że trzepotał na wietrze jak płachta: to były mateuszowe dobre uczynki.

Zasmucił się klucznik niebieski, zatroskali się wszyscy święci. A mateuszowa dusza czekała za niebieską furtą w trwodze wielkiej.

Gdy dwaj aniołowie stanęli przed Najwyższym Sędzią, złożyli swe brzemiona na wadze sprawiedliwości. Szala z przewinieniami opuściła się nisko, zaś szala z dobrymi uczynkami pozostała w górze.

Wtem rozległ się szum skrzydeł i przed tronem Boga padł na kolana anioł stróż zmarłego.

— Panie Boże! — zawołał — błagam Cię, bądź litościwy dla Mateusza! Byłem przy nim do ostatniej chwili i widziałem, jak szczerze żałował za swoje grzechy. Jak Cię, Panie, przepraszał, że o Tobie nie pamiętał i że ludziom nic dobrego nie zrobił!

Zadrżała waga, a szala z dobrymi uczynkami opuściła się nieco, gdy padła na nią prośba anioła stróża. Lecz szala z przewinieniami wciąż bardziej ciążyła...

Właśnie w tej chwili ukląkł sierota na grobie Mateusza i zaczął się za niego modlić. Z daleka, aż z ziemi, doleciało jego ciche błaganie:

— Panie Boże! Racz dać Mateuszowi wieczny odpoczynek! Był taki dobry dla mnie. Kiedy mi rodzice umarli, on mnie żywił, chociaż nie mogłem mu się na nic przydać. Co dzień przy pacierzu zmówię za jego duszę „Wieczny odpoczynek". Tak mi go żal. Dobry Boże, ulituj się nad nim!

I zapłakał sierota. A jego łzy sypały się na wagę coraz gęściej i gęściej... I wówczas szala z dobrymi uczynkami zaczęła się opuszczać. Zrównała się z szalą przewinień, a potem opadła jeszcze niżej.

Wielka radość zapanowała w niebie. Rozbrzmiały anielskie chóry, a dusza mateuszowa wstąpiła w niebieskie podwoje.

M. GROT



(Dokończenie).

Kasia milczała przez chwilę. Nagle zawołała:

— Mam już, wiem! Nie martw się, Marto. Mam sposób.

— Jaki?

— Świnkę!

— Świnkę? Co ty gadasz?

Ale Kasia się roześmiała.

— Poczekaj, zaraz będą pieniądze.

I już jej nie było w mieszkaniu. Biegła do domu, a po drodze myślała:

Ile tam jest tych groszy w skarbonce?

Za chwilę była już z powrotem i pukała do Marty.

— Otwórz, to ja!

I wysypała przed przyjaciółką całe swoje bogactwo.

— Licz!

— To ty mnie chcesz... Wszystkie oszczędności... — szeptała Marta i zaczerwieniła się.

— Nie nudź! Będziemy rachować!

Zaczęły rachować! O dziwo, było tego przeszło dziesięć złotych. Kasia promieniała.

— Starczy ci, zanim twoja mama wyzdrowieje?

Ale Marta nie odpowiadała jej. Siedziała w kącie i chlipała.

— Marto, co ci?

— Że ty mi chcesz dać... Dobra z ciebie przyjaciółka. A mnie wstyd...

— Czego wstyd?

— Bo jakbym oszczędzała, to bym teraz mamie pomogła, a ja wszystko traciłam na cukierki.

Kasia usiadła obok. Objęła ją ramieniem.

— Nie płacz, głupia. Albo to straszne? Teraz będziemy razem oszczędzać, zobaczysz.

Kiedy mama wyzdrowiała, Marta poszła do szkoły. Po pierwszej lekcji zaraz odciągnęła koleżankę na bok.

— Kasiu, coś ci pokażę.

Z miną dumną i uradowaną wydostała z kieszeni glinianą świnkę.

M. OLCZEWSKA.



SŁOTA

— Przestań, deszczu srogi!
Przemokły mi nogi.
Moje buty stare
mają z boku szparę.

— Muszę mżyć i rosić,
choć o słońce prosisz,
bo już wiatr ponury
napędził tu chmury.

— Oj jak zimno, mokro!
Książki mi przemokną,
mokre włosy i sukienka...
moja chustka taka cienka!

— Nie płacz, dziecko, nie,
już opuszczam cię.
Idę padać w inne strony,
na ścierniska, na wygony!

J. Czarnecka-Fiedlerowa.

CZTERY REBUSY



ROZWIĄZANIE REBUSU Z Nr 4

Gość w dom, Bóg w dom.

IDĄ JUŻ, IDĄ!

Gerhardek i Trudka przyszli z daleka do Frysztatu, żeby wziąć udział w powitaniu wojska polskiego, które wkraczało na Śląsk Zaolzański. Od samego rana gromadziły się tłumy ludzi; wszyscy z ożywieniem opowiadają o polskim wojsku. Górnicy, hutnicy, kobiety, dzieci odświętnie ubrani ustawiają się na chodnikach wzdłuż ulic, którymi ma przejść wojsko. Z okien powiewają piękne sztandary biało-czerwone.



Gerhardek i Trudka stoją tuż na brzegu zwartej masy czekających. Zobaczą wszystko. Oboje nie zważają wcale na to, że od długiego marszu i stania na ulicy rozbolały ich nogi. Raz w życiu taki dzień!

— Ha, toć czekaliśmy na polskiego żołnierza sześćset lat, poczekamy i pół dnia... — zawołał wuj Gustaw, hutnik.

— Macie recht, kumie — powiedziała jakaś babuleńka.

Nagle rozległ się w dali okrzyk:

— Niech żyją! Niech żyją!

— Trudka — woła Gerhardek — Idą, już idą!

— Idą. Nasi, mój Boże! Już idą... — słychać zewsząd.

Ludzie wspinają się na palce, wyciągają szyje, patrzą w stronę, skąd ma przyjść wojsko.

— O Jezusie, adyć widzę: żołnierz, nasz żołnierz — krzyknął stary hutnik i z oczu spłynęły mu dwie łzy.

Ale nie tylko jemu. Płakali z radości wszyscy: starzy, młodzi, kobiety, mężczyźni, górnicy, górale, hutnicy—wszyscy! A żołnierze szli miarowym krokiem, uśmiechnięci, dumni i mocni, z bagnetami na karabinach.

— Ciskaj kwiatki! zawołał Gerhardek.

Trudka otarła szybko łzy i z zamachem rzuciła oficerowi cały pęk. On z uśmiechem chwycił kwiaty z powietrza, ale miał ich już tyle, że wiazankę Trudki uczepił za uchem konia. Trudka podskoczyła z radości. W tej chwili posypał się deszcz kwiatów na maszerujące oddziały. Krzyczano, śpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Wtem wojsko stanęło. W tej chwili tłum przełamał mur szpaleru i rzucił się ku żołnierzom. Ludzie ściskali ich, dotykali mundurów, wchodzili w szeregi.

Obok Trudki i Gerharda stanął wysoki żołnierz. Trudka wspięła się na palce i wsunęła mu ostatnie kwiaty za pas. A żołnierz wciąż się uśmiechał. Spytał:

— No i co, dzieci, cieszycie się?

— O, i jak! — zawołał Gerhard — bardzo nam się podobacie.

— Boście ładni — dorzuciła Trudka.

— Jak pięknie po polsku mówicie! Kto was tak nauczył? — dziwił się żołnierz.

— Mama — odrzekły dzieci.

— Bo nie mieliśmy polskiej szkoły, tylko czeską. Ale mama uczyła nas polskiego pacierza i z polskiej książki.

— A ojciec — dorzuciła Trudka — uczył nas pieśni polskich. Oj, umiemy ich dużo, bardzo dużo. Ojciec poszedł do powstania, ale wróci z żołnierzami.

Wtem zabrzmiała trąbka, rozległa się komenda. Ludzie się rozstąpili, a żołnierze poszli dalej. Za nimi ukazały się potężne armaty, potem długie lufy dział przeciwlotniczych, wreszcie z grzmotem i hukiem przewalił się pułk czołgów.

Z ochrypłych gardzieli jeszcze wyrywały się okrzyki. Gdy przejechały czołgi, wuj Gustaw odezwał się do staruszki:



— Dziwejcie się, sąsiadko, dyć takimi smokami to by Czecha zdusił od razu!

Zagrzmiało śmiechem.

— A no, nie dziwota, że z takim wojskiem Czech nie chciał wojować — ozwał się Gerhardek.

— A lepiej, że nie wojowano — rzekła Trudka.

Hutnik westchnął, zwrócił oczy ku niebu i szepnął:

— Toć i lepiej.

ST. STRUGAREK

O MAŁYM, LECZ DZIELNYM KRÓLU

Hela, Stasiek i Franek siedzieli przy ognisku. Dorzucali gałązek do stosu i grzali ręce.

Właśnie zaczęli piec ziemniaki, gdy zbliżył się do nich jakiś podróżny.

— Pozwólcie mi się ogrzać przy waszym ognisku! Opowiem wam za to coś ciekawego.

— Oj, bajkę prosimy, bajkę!

— Dobrze. Opowiem wam bajkę, ale prawdziwą. Dawno, dawno, przeszło pięćset lat temu, był w Polsce bardzo dzielny król. Ale ten król był taki mały, że dużemu wojakowi sięgał niewiele więcej niż do łokcia...

— To był Władysław Łokietek! — zawołała Hela ucieszona.

— To może już o nim wszystko wiesz?

— Wszystko to nie... Tylko, że był bardzo odważny i bił wrogów...

— Prosimy, niech pan opowie!

— Więc to było tak. W Polsce zaczęli się książęta kłócić. Wtedy król czeski Wacław skorzystał z tego i zabrał Małopolskę ze stolicą. Bo wtedy stolicą był Kraków. Łokietek musiał szukać pomocy. Pojechał do Węgrów i Węgrzy pożyczyli Łokietkowi wojsko. Żeby z nim wrócić do Polski i bić się z Czechami, musiał się Łokietek przeprawić przez Karpaty. Ciężko to szło, bo wojska było dużo, a góry wysokie. Ale górale pomogli i Łokietek stanął na polskiej ziemi. Wielu włościan przyłączyło się do niego i razem poszli wypędzać Czechów. Zdobył Łokietek miasto Wiślicę i zbliżał się do Krakowa. A trzeba wam wiedzieć, że w pobliżu Krakowa były skały i rosły wtedy ogromne lasy. Gdy Czesi gonili za Łokietkiem, król chował się w jaskiniach, a włościanie przynosili mu żywność. Syn Łokietka, król Kazimierz Wielki, założył tam później dużą wieś. Nazwał ją Ojcowem na pamiątkę tego, że tam się ukrywał jego ojciec.

— Ale czy Łokietek dostał się znów do Krakowa?

— Tak. Całe rycerstwo polskie przyłączyło się w końcu do niego i razem wypędzono Czechów z Polski. Król Łokietek koronował się uroczyście w Krakowie i odtąd Kraków stał się stolicą Polski. Był stolicą przez kilka wieków, dopóki jej nie przeniesiono do Warszawy.



Ojców — Pieskowa Skała.

— Czy jeszcze długo żył Łokietek?

— O, długo! Najpierw złączył dzielnice Polski w jedną całość i przez to Polska stała się potężniejsza, niż kiedy się w niej książęta kłócili. A kiedy już miał siedemdziesiąt lat, sam poprowadził rycerzy na Krzyżaków i okrutnie ich pobił pod Płowcami. Był wtedy w obozie wieśniak mazurski, Maciek. Miał pilnować koni i wozów. Ale mu się znudziło i chciał koniecznie zobaczyć bitwę. Więc wziął dużą siekierę i poszedł. Aż tu napada na niego trzech Krzyżaków z długimi dzidami. Maciek tylko machnie siekierą po Krzyżakach i od razu trzy głowy spadły! Łokietek dał mu za ten waleczny czyn dużo ziemi. Zrobił go szlachcicem i nazwał go: Zerwikaptur. Bo Krzyżacy nosili kaptury i on je zerwał. Dzielny był król, nic dziwnego, że mu się podobał taki dzielny wieśniak! No a teraz do widzenia, dzieciaki, bo mi czas w drogę. Dziękuję, żeście mi się dali ogrzać przy was.

— To my dziękujemy za bajkę!

— My tu co dzień przychodzimy z krowami. Może pan jeszcze kiedy przyjdzie i coś nam opowie, dobrze?

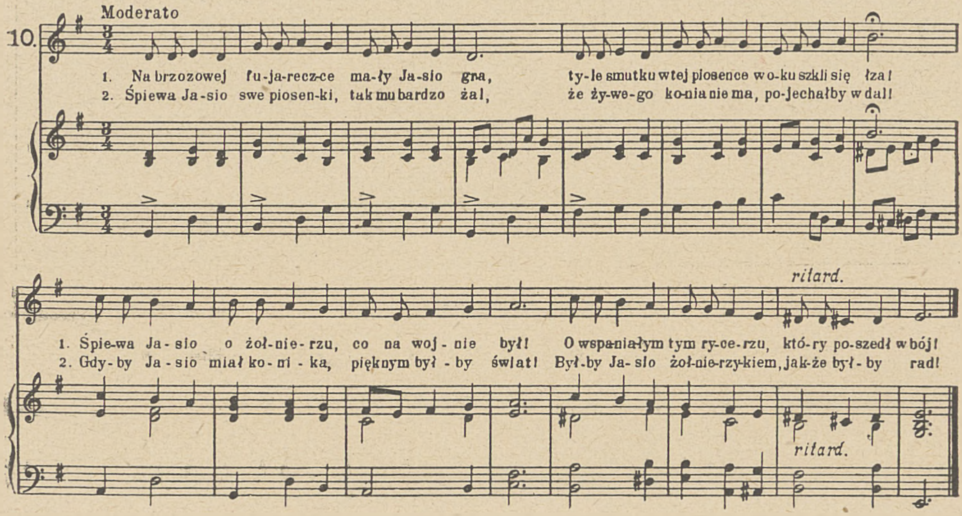
M. PROKOPOWICZOWA

PIOSENKI DLA DZIECI

Pod tym tytułem ukazał się śpiewnik Janiny Rupniewskiej, zalecony przez Ministerstwo W. R. i O. P. Za zgodą autorki podajemy Wam jedną z piosenek, którą będziecie mogli zaśpiewać na obchodzie szkolnym 11 listopada.

MAŁY ŻOŁNIERZYK JASIO

Słowa HELENY DAWIDOW — Muzyka J. RUPNIEWSKIEJ



1.

Na brzozowej fujareczce
mały Jasio gra.
Tyle smutku w tej piosence,
w oku szkli się łza!
Śpiewa Jasio o żołnierzu,
co na wojnie był,
o wspaniałym tym rycerzu,
który poszedł w bój.

2.

Śpiewa Jasio swe piosenki;
tak bardzo mu żal,
że żywego konia nie ma,
pojechałby w dal.
Gdyby Jasio miał konika,
piękny byłby świat!
Byłby Jasio żołnierzykiem,
jakże byłby rad!

DRODZY PRZYJACIELE!



Przede wszystkim dziękuję *Wiesławowi Nowickiemu* z Jarocina za rysunek. Łańcuch jest długi, więc chyba uda mi się zjeść ten krążek kiełbasy, który przede mną na rysunku położyłeś. Ale wolałbym, gdyby tego łańcucha nie było, bo lubię swobodę! Napisze do mnie kiedy dłuższy list.

A *Henrykowi Zubrzyckiemu w Staszowie* muszę niestety donieść, że nie zgadłeś: to nie są te zwierzęta, które opisałeś. Za to bardzo się ucieszyłem, że Ci się podobali moi koledzy na okładce numeru 3. Czy masz swojego psa?

Gdy otrzymałem grubą paczkę listów i fotografii od dziewczynek ze Szkoły Rodziny Marii z Warszawy z dopiskiem od p. wychowawczyni, zacząłem tak piszczeć i tańczyć z radości, aż się zbiegli wszyscy moi przyjaciele! Pokazałem im listy *Elwirki Garlickiej, Danuty Ruziewicz, Basi Jasiuk, Hani Maleszewskiej, Stanisławy Garlickiej, Mirci Haze, Jasi Palenda, Broni Koronowskiej, Wiesi Sienkiewiczówny, Bożenki Dziwańskiej, Krysi Ciborowskiej, Basi Grzybowskiej, Hani Woch, Zosi Siemiątkowskiej, Krysi Müller, Wandy Gorzkowskiej, Kazi Korczak, Krysi Wachowicz, Krysi Bąkówny, Heni Matuczny i Mirusi Mroczkowskiej.* Czytaliśmy razem, każdy list trzy razy, tak nam się podobały! A w budzie, jak o to prosicie, powiesiłem sobie fotografie Heni, Mirusi z Jagusią i trzech Kryś. Bardzo mi przyjemnie, że wiem, jak wyglądacie. Zagadkę odgadłem: to bąk, prawda? Zmartwiłem się tylko, że Pik złapał zająca. Mam nadzieję, że go jednak nie zadusił. Zgadzam się z Wami, że na wsi jest najprzyjemniej! Wszystkie piszecie, że tak Wam się podobają moje przygody w krainie czarów, ale niektóre z Was się boją, żeby mi się co złego nie stało. Na wierszyk Stasi odpowiadam wierszykiem:

Kłaniam się Wam pięknie łapką i ogonkiem, a na dalsze listy czekam od Was w „Dzwonkach". Z wszystkich strasznych przygód zawsze wyjdę cały, bo nie chcę, by dzieci nade mną płakały!

Ściskam Wasze łapki

FIGIELEK

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. [illegible] Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto P. K. O. 13066.

Redaktorka: Maria Niklewiczowa. Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — Antonina Tyszkowska.

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Figiel rusza w świat z Murzynem,
Obaj mają raźne miny.



Patrzą, — a tu pod pagórkiem
drzemie sobie ktoś w kapturku.



— Hej, kapturku mój czerwony,
niebezpiecznie spać w tej stronie!



Patrz na mapę, tutaj blisko
groźne czai się wilczysko.



Biegną, — stół przy drodze stoi.
Murzyn woła: — Znam ten stolik!



Mój stoliku, zakręć się,
tupnij nogą, nakryj się!

(D. c. n.).